

## Slow Alice

**Współcześni dziadkowie i babcie z rozrzewnieniem wspominają jedną z pierwszych animowanych realizacji słynnych przygód „Alicji w Krainie Czarów” z 1951 roku (do polskich kin film trafił dopiero 10 lat później!) i czasy, kiedy Disney produkował jeszcze bajki dla dzieci oraz dorosłych, pełne mądrych myśli, a nie tylko tak fantastycznych scen, jak ta na herbatce u Szalonego Kapelusznika! Kiedy wspomnimy choćby urokliwą scenę z wyjątkowym dzbankiem, z którego można nalewać herbatę do trzech filiżanek jednocześnie, to zakręcić się może w oku łezka na myśl o dzieciństwie i nieutraconej kreatywności maluchów, nienauczonych jeszcze reguł panujących w brutalnym świecie dorosłych. Często bladym i pozbawionym tak pięknych barw z Disneyowskich kreskówek.**

Niezwykle zawiła i tajemnicza powieść Lewisa Carolla z XIX wieku miała już setki scenicznych adaptacji teatralnych, więc zamiar jej realizacji w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu zaskoczył tym bardziej tych, którzy doskonale jeszcze pamiętają premierę „Alicji w Krainie Czarów” z 2016 r. w położonym na drugim krańcu toruńskiej starówki Teatrze „Baj Pomorski” (reż. Marek Ciunel), sztukę gęstą od znaczeń, obrazów i zaskakujących elementów scenografii. Tym razem mieliśmy zobaczyć, jakimi sposobami absurdalną logikę snu Alicji dzieciom od lat 7. rozpracuje kolorami toruński teatr dramatyczny.

Inscenizacja wyreżyserowana przez Pawła Pasztę według własnego scenariusza nie jest pięknie wygładzoną, lirycznie zjawiskową krainą marzeń. Zauważymy to błyskawicznie, gdy po odsłonięciu kurtyny ukaże nam się mocno rozświetlona scena, otoczona białymi ścianami, wypełnionymi wieloma sztukateriami. Tworzą ramy, które dzielą wnętrze wielkiego pokoju Alicji, porządkują jego przestrzeń i nadają specyficznie chłodnego charakteru. Wkrótce okaże się jednak, iż kryją wiele tajemnic czyhających na Alicję. Szeregi tajnych drzwiczek, wysuwane kaloryfery, niezwykle rekwizyty – te w pierwszej chwili niedostrzegalne elementy scenografii Eweliny Brudnickiej mogą bardzo się spodobać dziecięcej widowni wychowanej na „Harrym Potterze”, tak jak interakcja bohaterki z młodą publicznością na początku przedstawienia. Jej biała sukienka sugeruje jeszcze dziecięcą niewinność i łatwo uwierzyć bardzo dziewczęcej w tej roli Joannie Rozkosz, która wprowadza dzieci w swój niezwykły świat.

Bawi je fenomenalnie Biały Królik (Julia Sobiesiak-Borucka), z duszą na ramieniu zmykający z kulisy do kulisy przed spóźnieniem, Alicja i groteskowa Królowa (Maria Kierzkowska), śmieszny Lokaj-Ryba (Jarosław Felczykowski), dziwią też Mysz oraz Gołąb (przezabawne kreacje Tomasza Mycana), zdumiewa Fatszywy Żółt (Matylda Podfilipska) i zaskakuje trójnożny Gąsienica (Arkadiusz Walesiak). Niby wszystko jest w porządku, wdzięcznie, postaci błyskotliwie naszkicowane, trochę żartu, trochę kpiny, wesołości. Jakżeż nie tak serio, przecież to tylko zabawa. Jednak czegoś brak.

Mam tu na myśli dynamikę zmienności akcji, ruchomość jej przestrzennego pola. Staje się ona polem gry nie tylko „trójwymiarowych” i ukierunkowanych (jak to wygląda na scenie), lecz nieskończenie wymiarowych i nieskończenie ukierunkowanych (jak to bywa z życiem). Paweł Paszta, znany dotąd z wręcz matematycznego poczucia rytmu działań scenicznych (patrz: „Napis” Géralda Sibleyrysa z 2017 i Szekspirowski „Hamlet” z 2018 roku), tym razem oddał miarową batutę choreografce – Natalii Iwaniec, by to głównie jej język ruchu Gaga nadawał takt spektaklowi. Efektowny w scenach

zbiorowych, wymagających wyjątkowej sprawności zespołu, oraz niezaprzeczalnie oryginalny w sekwencjach solowych.

Tyle że ruch ten nie jest ściśle zespolony z rytmem przedstawienia, w harmonii lub kontrapunkcie, z tekstem utworu, z jego dekoratywnością, choćby najlepszą literacko, najbardziej absurdalną. Mimo wielkich starań i skądinąd znakomitej Alicji w wykonaniu Joanny Rozkosz, także niezwykle sprawnej fizycznie, wydaje się, iż ruch języka Gaga zbyt pochłania cały zespół i upraszczając – tak jak co rusz, zmniejsza i powiększa się główna bohaterka przedstawienia, tak jego akcja to przybliża, to znów oddala się mentalnie od publiczności. Reżyser cieniuje tym samym znaczenia scen, jednak tych peryferycznych wydaje się więcej, szczególnie do przerwy spektaklu.

Problem tkwi chyba głównie w tym, iż podobnie jak w „Bajowej” Alicji przed trzema laty, w przedstawieniu Pawła Paszty razi niewspółmierność doboru partii ogromnych fragmentów tekstu z XIX-wiecznej powieści z fajerwerkiem wyobraźni reżysera. Choć scenarzysta w tekście Carolla, kipiącego przecież od finezyjnego brytyjskiego humoru, pełnego ironii i zagadek, poczynił drobne zmiany – zastąpił choćby u Gąsienicy XIX-wieczny wierszyk dla dzieci fragmentem monologu „Paweł i Gaweł. Deklamacje studenta” – to jednak w spektaklu dedykowanym dzieciom szkolnym jako reżyser nie unika manieri akademickiej, czym nieodwracalnie traci atmosferę tajemniczości.

Klimatu wielkiego znaku zapytania nie podkreśla również oprawa muzyczna przedstawienia (Tomasz Jakub Opałka), pełna atonalnych linii melodycznych i trudnych do zanucenia piosenek dla dzieci. Być może za Białym Królikiem podążać powinna nieco starsza publiczność, wchodząca w okres dojrzewania, tak jak Alicja, której sukienka wraz z rozwojem akcji, robi się coraz bardziej niebieska...

**Aram Stern**

Teatr dla Wszystkich

12.02.2020